

poważniejszej bariery, posiada specyficzne cechy. Korporacje międzynarodowe są przedsiębiorstwami przyszłości, stąd też zrozumiałe jest dążenie niemal wszystkich wielkich przedsiębiorstw kapitalistycznych do osiągnięcia charakteru międzynarodowego. Pominięcie tych zagadnień sprawia, że prezentowany obraz wydaje się niepełny.

Jeżeli jednak rozpatrujemy pracę R. Kudlińskiego wyłącznie od strony przedstawienia przez autora problemu polityki cen, to wymienione wyżej zarzuty stają się nieaktualne. Włączenie do rozważań pewnych elementów strategii było wprost konieczne. Nie jest pozbawione racji twierdzenie, że inne elementy strategii, poza polityką cenową, zostały w pracy poruszone o tyle, o ile pozwoliły na wyjaśnienie długofalowego kształtowania cen. Rozważania dotyczące tego problemu zaliczyć można do najlepszych w omawianej pracy. Źródłem nieporozumień jest tytuł pracy, sugerujący treść odmienną od zaprezentowanej przez autora. Można by ich uniknąć, gdyby publikację zatytułowano np. *Długookresowa polityka cen w korporacjach*.

Drobnym mankamentem pracy jest brak precyzyjnego określenia kryteriów, które skłoniły autora do przyporządkowania pewnej grupy przedsiębiorstw pojęciu „wielkie korporacje”. Nieprzekonujące wydaje się przyjęte kryterium zatrudnienia powyżej 5000 osób i, choć wystarcza ono do wyodrębnienia tendencji w zakresie korzystania z osiągnięć postępu technicznego (s. 265), to jednak można wskazać ponad 150 przedsiębiorstw amerykańskich i europejskich, w których zatrudnienie kształtuje się w granicach od 40 do 700 tysięcy osób i które, wobec proponowanego w tym miejscu pracy kryterium, zasługują na miano gigantów. Wydaje się, że o wielkości przedsiębiorstwa decyduje jego znaczenie w gospodarce, mierzone udziałem w całkowitej podaży, co, *ceteris paribus*, sprowadza się do wysokości obrotów.

Praca R. Kudlińskiego zasługuje na duże uznanie. Naświetla ona mało dotąd znane problemy działalności korporacji. Szkoda tylko, że jej odbiorcą może być stosunkowo wąskie grono czytelników, zaawansowanych w znajomości problematyki gospodarki kapitalistycznej. Nie można bowiem zrozumieć przedstawionej przez autora długookresowej polityki cen, jeżeli czytelnikowi nie jest znany mechanizm funkcjonowania wielkiej korporacji we współczesnej strukturze gospodarki kapitalistycznej.

Maciej Matusiak

CLAUS GROSSNER: *Verfall der Philosophie — Politik deutscher Philosophen*. Reinbek bei Hamburg 1971, Ch. Wegner Verlag, 348 ss.

Proces rozpadu dotychczasowych form bytowania kapitalistycznego społeczeństwa akcentują dziś rozliczni pisarze również na Zachodzie. Wśród tej grupy filozofów uderza liczebność kontestatorów pochodzenia zachodniemieckiego. Można tu wymienić przede wszystkim Blocha, Habermasa, Jaspersa, Marcusego, Pichta i v. Weizsäckera. Choć myśliciele tych różnią postawy polityczne, to łączy ich jedno — niewiara w trwałość późnokapitalistycznego społeczeństwa, określanego mianem „industrialnego”. Czy można poczytywać te objawy za zjawisko symptomatyczne i trwałe?

Claus Grossner — młody hamburski publicysta, z wykształcenia socjolog i filo-

zof, autor licznych już publikacji zarówno o charakterze naukowym, jak i popularnym — podjął próbę naświetlenia roli czołowych kierunków współczesnej myśli filozoficznej w NRF. Pracę swą oparł na przeprowadzonych z poszczególnymi filozofami wywiadach, na prowadzonej z nimi korespondencji, na analizie toczonych między nimi i z nimi polemik, wreszcie — na rozbiórce ich dzieł. W rezultacie dokonanych prac eksploracyjnych i analitycznych Grossner dochodzi do wniosku, że w Niemieckiej Republice Federalnej mamy do czynienia nie z jakimś renesansem filozofii, lecz z jej rozkładem.

Praca składa się z obszernego wstępu i trzech części. Pierwsza poddaje krytyce współczesnych czołowych filozofów NRF, druga zawiera teksty wspomnianych wywiadów i korespondencji, trzecia, wreszcie kreśli biografię omawianych autorów. We wstępie Grossner omawia narastające w dobie współczesnej sprzeczności, dwiema istotną rolę postępu naukowo-technicznego, tudzież groźby płynące dla społeczeństwa z narastających procesów podziału pracy i specjalizacji. Jego zdaniem, w takiej sytuacji filozofia powinna wziąć na siebie rolę krytyki społecznej i stać się ideologią nowego jutra, tego jednak właśnie zachodnioniemiecka myśl filozoficzna — chociaż Niemcy były ongiś kolebką wielkich filozofów — nie jest w stanie dokonać. Wszelkie kierunki, przywłaszczające sobie miano „współczesnych” faktycznie popadają w NRF w marazm eklektyzmu i pozostają jałowe; dotyczy to — zdaniem Grossnera — w równym stopniu „neomarksizmu”, hermeneutyki, krytycznego racjonalizmu czy egzystencjalizmu w ich zachodnioniemieckim wydaniu.

Rozważania swe Grossner zaczyna od oceny „krytycznej teorii”, reprezentowanej przez tzw. szkołę frankfurcką. Za główny cel swych ataków wybiera Jürgena Habermasa, który — zdaniem Grossnera — z mentora kontestacyjnych ruchów studenckich przedzierzgnął się bardzo rychło w krytyka wszelkich radykalnych akcji. Grossner przypomina, że uczony ten, wychowany w prowincjonalnej rodzinie mieszczańskiej, zupełnie przypadkowo „zawadził” o marksizm w 1945 r., by później ulec urokowi Heideggera. Po promocji w 1954 r. Habermas, w siedem lat później, zostaje profesorem nadzwyczajnym w Heidelbergu, by w 1967 r. przenieść się do Frankfurtu n.M. i wreszcie w 1971 r. stać się jednym z dyrektorów Instytutu im. Plancka. Grossner podkreśla, że etykieta „neomarksisty” w odniesieniu do Habermasa jest nieuzasadniona, chociaż on sam subiektywnie uważa się za kontynuatora Marksa, czy ściślej — jak to określa — niektórych myśli marksowskich. Prawdą jest, że Habermas prezentuje politycznie kierunek postępowy, podpisywał protesty przeciwko wojnie w Wietnamie, opowiadał się za uznaniem NRD, za uznaniem granicy na Odrze i Nysie, ale — zdaniem Grossnera — są to „grzeszki”, które radby dziś zapomnieć.

Grossner przypomina, że w czerwcu 1967 r. w czasie demonstracji przeciwko szachowi irańskiemu zastrzelono studenta Ohnesorga, co dało hasło do „ruchów studenckich” w NRF; wówczas to Habermas opowiedział się po stronie opozycji studenckiej, ale już wkrótce uznał strategię „nowej lewicy” za rodzaj „lewicowego faszyzmu”. Grossner sugeruje, że Habermas wysunął się na czoło ruchu studenckiego w 1967 r. tylko po to, by złamać jego ostrze. Habermas, w korespondencji z Grossnerem, tłumaczy użycie terminu „lewicowy faszyzm” skojarzeniami z lekturą Sorela, ale podtrzymuje twierdzenie, że wystąpienia studentów stanowią grę z terrorem, grożącą faszystowskimi implikacjami. Zdaniem Habermasa, użycie siły w warunkach nierewolucyjnych musi prowadzić do staczenia się radykałów na pozycje, które jaskrawo zaprezentowała grupa Baader-Meinhoff, przy czym motywów ruchu studenckiego upatruje nie w sytuacji charakterystycznej dla kapitalistycznego sposobu wytwarzania, lecz w elementach natury socjopsychologicznej.

Z kolei Grossner atakuje Hansa Alberta, który — jego zdaniem — jest nosicielem odprysków *Geisteswissenschaften*, a jednocześnie zwolennikiem Poppera. I on po powrocie z frontów II wojny światowej „zahaczył” o marksizm. Habilitowany w 1957, w 1963 r. otrzymał katedrę. Albert uważa się za reprezentanta „krytycznego racjonalizmu”. Atakuje szkołę frankfurcką, gdyż — jego zdaniem — bliższa jest ona neopozytywizmowi niż neomarksizmowi. Grossner wyraża pogląd, że i Albert nie prezentuje oryginalnych myśli, lecz w sposób eklektyczny stara się połączyć różne, modne dziś kierunki myśli filozoficznej, że jego „krytyczny realizm” jest równie jałowy, jak „krytyczna teoria” Horkheimera czy Adorna — prominentów szkoły frankfurckiej.

Przechodząc do omówienia poglądów filozofa protestanckiego Georga Pichta, Grossner odśladania jego filiacje myślowe z wywodami Heideggera, podkreślając jednak, że Picht — w przeciwieństwie do Heideggera — nigdy nie opowiedział się po stronie III Rzeszy. Równocześnie stwierdza, że stosowana przez Pichta maniera kointerpretacji czytelnika Marksem, ma tylko przesłonić wyznawany przez Pichta eschatologiczny katastrofizm. Picht od 1958 r. kieruje placówką badawczą Towarzystwa Naukowego Ewangelików w Heidelbergu, próbując m. in. rozwijać w tej placówce również prace marksologiczne. Deklaruje swe wysokie uznanie dla twórczości Marksa i akcentuje na każdym kroku, że Marks jest i pozostaje największym myślicielem wszystkich czasów. Podkreśla z naciskiem, że ilekroć on, Picht, podejmuje jakieś nowe rozważania, zaczyna je od postawienia sobie pytania co zrobiłby Marks, jakie przyjąłby rozwiązanie, gdyby żył nie w połowie XIX, lecz XX wieku. Grossner pokipiwa sobie z tej „symbiozy” ewangelicko-marksistowskiej i dowodzi, że i w tym wypadku trudno byłoby dopatrzeć się w wywodach Pichta jakichś oryginalnych myśli filozoficznych.

Warto w tym miejscu przypomnieć, że w 1952 r. grupa zachodnioniemieckich ewangelików podjęła inicjatywę szeroko zakrojonych badań nad światopoglądem marksistowskim. Ewangelicy zachodnioniemieccy poczęli nawet wydawać tzw. *Marxismusstudien*, które, w nieregularnych co prawda odstępach, publikowane są do dnia dzisiejszego, przy czym zamieszczane na łamach tego rocznika artykuły „marksologiczne” charakteryzują się względny obiektywizmem.

Sporo miejsca Grossner poświęca ponad siedemdziesięcioletniemu już Hansowi Georgowi Gadamerowi. Grossner skłonny jest sugerować, że ten mało wybijający się filozof starszego pokolenia, świadomie dyskontował okoliczność, że nie przejawiał w okresie hitlerowskim aktywności. Gadamer jest uczniem Natorpa, u którego doktoryzował się w 1922 r. W okresie międzywojennym nie publikował większych prac, próbował przyswoić sobie myśli Heideggera. Został pierwszym rektorem uniwersytetu lipskiego po zakończeniu II wojny światowej, ale już w r. 1947 przeniósł się do Frankfurtu nad Menem, gdzie wykładał w duchu tradycjonalistycznej hermeneutyki.

O dorobku filozoficznym Karola Jaspersa — zwolennika egzystencjalizmu — Grossner również nie jest najlepszego zdania. Podkreśla, że Jaspers (z wykształcenia lekarz-psychiatra) interesował się filozofią jako swoistym „hobby”. Zajmował się Spinozą, Kierkegaardem, Nietschem i Maxem Weberem. Długie lata pracował w klinice psychiatrycznej w Heidelbergu i dla filozofów okresu międzywojennego było zaskoczeniem, gdy w r. 1921 został profesorem filozofii na uniwersytecie heidelberskim. W życiu politycznym Jaspers był zwolennikiem „legalnej rewolucji”, co spowodowało, że w r. 1937 został przez hitlerowców pozbawiony profesury.

Także Friedrich von Weizsäcker nie znajduje u Grossnera uznania. Grossner wątpi czy ten wybitny fizyk, który odbywał studia w Kopenhadze, a w czasie

II wojny światowej pracował dla Hitlera nad wyprodukowaniem bomby wodoro-
wej, zdolny jest w ogóle do głębszych refleksji filozoficznych. Sądzi, że należy
raczej poczytywać za nieporozumienie powierzenie Weizsäckerowi profesury z za-
kresu filozofii.

Stosunkowo najzyczliwiej Grossner ocenia Ernesta Blocha, który uważa sam
siebie za marksistę. W pracy swojej Grossner prezentuje Blocha, jako pisarza
głoszącego „ optymizm z krepą pogrzebową”. Podkreśla, że Bloch powitał rewolu-
cję 1917 r. w Rosji jako swego rodzaju powtórzenie rewolucji wywołanej przez
Tomasza Münzera. Dowodzi, że chociaż Bloch chodzi swoimi własnymi drogami
i nawołuje do odnowy marksizmu, jest bliższy socjalistom utopijnym niż Marksowi.
Wykazuje, że w poglądach Blocha łatwo odnaleźć związki myślowe z wywodami
Simmela, Maxa Webera i Lukacsa, z którymi się zresztą przyjaźnił.

Swój sceptyczny stosunek do sytuacji jaka w obrębie badań i dorobku filozo-
ficznego wytworzyła się w Niemieckiej Republice Federalnej Grossner stara się
uzasadnić klimatem panującym we wszystkich uniwersytetach NRF. Klimat ten
obrazuje na przykładzie „walki diadochów” jaka rozgorzała na uniwersytecie im.
Goethego we Frankfurcie nad Menem po śmierci Theodora W. Adorno.

Grossner nie deklaruje ani swej filozoficznej, ani politycznej postawy. Sposób
prowadzenia polemiki z Habermasem, któremu zarzuca, że jest pseudomarksistą, bo
uważa marksowską teorię wartości za przewyciężoną, bo twierdzi, że państwa nie
da się wyprowadzić ze stosunków ekonomicznych, a także neguje sens walki kla-
sowej na obecnym etapie rozwoju kapitalizmu itp., wskazywałyby, iż Grossner
chciałby może uchodzić za ortodoksyjnego marksistę, co zresztą ostatnio stało się
modą, szczególnie wśród tzw. *Jungsozialisten*. Nie analizując bliżej krytycznych
argumentów wysuwanych przez Grossnera wobec Habermasa (za to, że akcentuje on
rolę samorefleksji, chce by filozofia krytykowała wiedzę i domaga się teorii po-
znania, która służyłaby celom praktycznym), trzeba przyznać Grossnerowi rację:
kierunek filozofowania Habermasa odbiega od zainteresowań filozoficznych Marksa
czy Engelsa.

Na marginesie książki Grossnera, która rzuca pewien snop światła na sto-
sunki panujące w środowisku współczesnych filozofów zachodniemieckich warto
zauważyć, że szybki rozwój gospodarczy NRF nie zdołał zapewnić w tym państwie
szybkiego rozwoju myśli humanistycznej. Hitleryzm na tym właśnie odcinku po-
zostawił największe wyrwy. Przez kilkanaście lat panowania reżimu hitlerowskie-
go systematycznie i z uporem zabijano wszelką samodzielną myśl, także filozo-
ficzną. Kult siły i przemocy, a nie rozumu i sprawiedliwości, nie tworzył sprzy-
jającego klimatu dla refleksji humanistycznych. Każde niepodporządkowanie się
„zglajszachtowanej” myśli groziło obozem koncentracyjnym. W tych warunkach
strach mógł przynieść tylko apotezę nietzscheanizmu czy (w głębi duszy) kultu-
rację egzystencjalizmu. Powrót z emigracji niektórych myślicieli pozostających
w opozycji do hitleryzmu rozpoczął powolną odbudowę różnych kierunków filo-
zoficznych. Młoda generacja, która dopiero w latach sześćdziesiątych zaczęła zaj-
mować ważniejsze stanowiska uniwersyteckie nie mogła — siłą rzeczy — mieć
jeszcze wielkiego dorobku na niwie filozoficznej. Stąd też, zarzuty Grossnera mó-
wiące o eklektyzmie, choć trafne, nie przesądzają czy rzeczywistość w przyszłości
myśl ta pozostanie jałowa. Nie sposób nie dostrzegać, że niezależnie od tego czy
w licznych kręgach intelektualnych NRF szukanie dróg do marksizmu dokonuje się
zygzakami, poszukiwania te stają się coraz bardziej widome. Hasło „zurück zu
Marx!” — to już nie tylko zawołanie „młodych socjalistów” czy studenckich kon-
testatorów. Nie chodzi tu o deklaracje, które przy wtórce socjaldemokratycznej

lewicy składają Wolfgang Roth albo Jochen Steffen: „ich bin Marxist”, lecz o głęboki nurt podskórny, który coraz wyraźniej przebija sobie drogę na powierzchnię życia codziennego. W Niemieckiej Republice Federalnej, podobnie jak w wielu innych krajach kapitalistycznych, coraz częściej odzywają się głosy atakujące niesprawiedliwość społeczną, stające w obronie robotników cudzoziemskich, krytykujące *establishment*, wzajemny stosunek jednostki i społeczeństwa, sposób nauczania itp. Rozproszone jeszcze obecnie grupki opozycyjne, wysuwające często tylko cząstkowe postulaty, mogą się łatwo zjednoczyć w jedną, potężną siłę, są bowiem niewątpliwie symptomem narastających fermentów. Tak więc, niezależnie od motywów jakimi kierował się Grossner, jego wołanie, by filozofia nie grzęzła w jałowym abstrakcjonizmie, najczęściej eklektycznej natury, lecz przejęła funkcję rewolucyjnej ideologii, jest słuszne. Nic bowiem nie straciła na aktualności marksowska XI teza o Feuerbachu głosząca, że filozofowie dotychczas objaśniali świat, a świat trzeba zmieniać.

Seweryn Żurawicki

GEORGE BROWN: *In My Way. The Political Memoirs of Lord George Brown*. London 1971, 299 ss. — HAROLD WILSON: *A Personal Record. The Labour Government 1964 - 1970*. Boston, Toronto 1971, 836 ss.

Pamiętniki Harolda Wilsona i George Browna stanowią interesujące wydarzenie wydawnicze, przede wszystkim ze względu na osoby autorów. Wilson od 1963 r. pełnił funkcję *leadera Labour Party* a w latach 1964-1970 był premierem rządu labourzystowskiego. Z kolei Brown przez wiele lat był zastępcą *leadera Labour Party*, zaś w rządzie Wilsona kierował Ministerstwem Gospodarki a następnie Ministerstwem Spraw Zagranicznych. Tak więc, obaj zajmowali eksponowane stanowiska w brytyjskim życiu politycznym a ponadto konkurowali ze sobą o wpływ w *Labour Party* i nieraz różnili się w swych poglądach. Obydwie książki zwracają na siebie uwagę także dlatego, że wybitni politycy labourzystowscy bardzo rzadko publikowali pamiętniki. Wśród konserwatystów należało niemal do dobrego tonu spisanie relacji o działalności w partii i rządzie, natomiast labourzyści czynili to bardzo niechętnie i zazwyczaj z niezbyt dobrymi rezultatami. Pamiętniki np. Attleego są wyjątkowo nieinteresujące i miałkie; spośród labourzystów chyba tylko Hugh Dalton był w stanie dorównać wysokiemu na ogół poziomowi konserwatywnej literatury wspomnieniowej. Warto także podkreślić, że Wilson i Brown opublikowali swoje książki z wyjątkowym wręcz pośpiechem. Nawet Churchill, Eden czy Macmillan nie ogłosili wspomnień w takim krótkim czasie po ustąpieniu z rządu. Brown zakończył pracę nad książką w grudniu 1970 r.; pierwsza wersja pamiętnika Wilsona była gotowa już w lutym 1971 r.

Powstanie i szybkie opublikowanie obydwu książek było spowodowane w dużym stopniu względami finansowymi, ale i Wilson, i Brown kierowali się zapewne także innymi motywami. Wilson nadal odgrywa ważną rolę polityczną jako *leader Labour Party*, również Brown — mimo dotkliwych niepowodzeń — nie zrezygnował z czynnego życia politycznego. Z tego też powodu byli oni niewątpliwie zainteresowani w zwiększeniu własnej popularności, przypomnieniu zasług i wytłumaczeniu niepowodzeń, uwypukleniu osiągnięć rządu labourzystowskiego. Wilson — swego czasu bardzo krytycznie oceniany przez społeczeństwo brytyjskie — najwyraźniej